

# Stefan Moysa

---

"Die ersten Freigelassenen der Schöpfung : Versuche über die Freude an der Freiheit und das Wohlgefallen am Spiel", München 1971 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 42/1, 226-227

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grabner-Haider przeprowadza ostrą krytykę języka kościelnego w przeszłości i obecnie, przy czym obiera takie zagadnienia jak Bóg, człowiek, miłość, wolność, w których te niedomogi, owszem w opinii autora wyraźne nadużycia, są jaskrawo widoczne. Mówi na przykład, że w imię Boga popełniano wszelkie zbrodnie, usprawiedliwiano wojny i niegodziwy układ warunków społecznych. Kościół odnosił się zawsze z nieufnością do człowieka, a zwłaszcza do jego życia seksualnego. Kościół w ten sposób „kochał” dusze heretyków, że palił ich na stosie. Dziś jeszcze nie wprowadził praw człowieka do swojego prawodawstwa i raczej chce panować niż szanować wolność. Nauka o Kościele bezkonfliktowym, jako *societas perfecta*, stała się jedną z przyczyn obecnego kryzysu.

Cała książka jest praktycznie tego rodzaju aktem oskarżenia, w którym pewne fakty zostają wyrwane z całości historii, a następnie uogólnione. Broszurę należałoby zaliczyć bardziej do kategorii pamfletu niż eseju teologicznego. Autor oczywiście nie poprzestaje na samej krytyce i stara się znaleźć pewne drogi wyjścia z obecnego impasu. Jedną z nich widzi w mocnym oparciu języka religijnego o rzeczywistość, inną w kierowaniu się tylko posłannictwem Jezusa Chrystusa, przy czym to posłannictwo ogranicza do doświadczenia wolności i miłości względem człowieka.

Niepodobna oprzeć się wrażeniu, że autor jest znacznie słabszy w swojej części konstruktywnej niż w krytyce, a czytelnik bardziej przeżywa rozgoryczenie niż widzi perspektywy na przyszłość. Na pewno krytyka autora jest w wielu punktach słuszna i stawia ostro problem inflacji, a zarazem prawdziwości języka religijnego. Ale prawdą jest też, że wszelkie działania i myśl chrześcijańska powinna raczej zmierzać do budowania niż do niszczenia, a zbyt wielkie zapatrzenie się na zło uniemożliwia czynienie dobra. Wydaje się, że od tego zarzutu autora uwolnić nie można.

Ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa

Jürgen MOLTSMANN, *Die ersten Freigelassenen der Schöpfung. Versuche über die Freude an der Freiheit und das Wohlgefallen am Spiel*, München 1971, Chr. Kaiser Verlag, s. 79.

Można by tę książeczkę, na którą składa się kilka powiązanych ze sobą szkiców, nazwać próbą nakreślenia teologii zabawy czy znalezienia teologicznego sensu zabawy i odprężenia. Punktem wyjścia dla autora jest sytuacja dzisiejsza, w której człowiek znajduje się pod presją różnych czynników domagających się jego udziału w życiu społecznym. Wśród tych czynników myśli on w sposób wyłącznie utylitarny i przed każdą czynnością zadaje sobie pytanie: do czego ona służy, w jaki sposób może być pożyteczna? Moltmann stara się wykazać, że w tym czysto utylitarnym sposobie myślenia tkwi błąd, a pożytek oraz celowość czynności nie są jej najwyższą miarą.

Dlaczego Pan Bóg stworzył świat? — zapytuje autor. Odpowiedź może być tylko jedna i zawierają ją wszystkie katechizmy. Ostateczną racją stworzenia jest Boże upodobanie, a świat istnieje po to, aby Boga uwielbić. Świat jest *theatrum gloriae Dei* — powie Kalwin. Nie można więc znaleźć dla istnienia świata żadnej racji utylitarniej. Racją tą jest jedynie Boże upodobanie, jakby Boża zabawa, zabawa Jego nieskończonej mądrości — ze wszystkimi zastrzeżeniami, jakich domaga się zastosowanie tego terminu wziętego z ludzkich stosunków do rzeczywistości transcendentnej.

Stworzenie ma więc oddać chwałę Bogu i cieszyć się własnym istnieniem. Radość jest sensem życia ludzkiego, a istnienie człowieka jego racją wystarczającą, która zwalnia od poszukiwania innych celów. Kto to zrozumie, uwolni się od niepokojącego pytania: po co jestem?

Realizacja człowieczeństwa jest tylko konsekwencją takiego sposobu pojmowania. W oparciu o naukę Lutera, Moltmanna, który jak wiadomo jest luteraninem, opisuje tę realizację jako wolne przyjęcie darmowego usprawiedliwienia, aby móc pełnić nowe uczynki w wolności i wykazać posłuszeństwo nowemu prawu miłości. To zadanie nie może oczywiście wyczerpywać się jedynie w wolności osobistej. Wolny chrześcijanin ma dążyć do uzdrowienia stosunków przez uwolnienie innych ludzi od uwłaczających nacisków społecznych.

Pod koniec swoich rozważań autor zastanawia się nad sensem Kościoła. Czy ma on utrzymywać moralność społeczeństwa, czy tak jak w średniowieczu być jego koroną? Takie utylitarne pojmowanie Kościoła wynika z podobnego pojmowania Boga (Bóg stróż moralności, Bóg tłumaczący luki w obrazie świata). Taki obraz Boży został przez naukę współczesną ostatecznie przewyżniony. Umożliwiło to rozwiązanie bardziej chrześcijańskie: zamiast używać Boga do tego, aby móc korzystać ze świata, chrześcijanin ma warunki, by używać świata, który mu dopomoże do zjednoczenia z Bogiem. Podobnie Kościół uwolniony od funkcji społecznych coraz bardziej przejmowanych przez społeczeństwo, będzie uwolniony od zadań sobie właściwych, aby cięszyc ludzi religią uprawianą dla niej samej. W świecie posiadającym dzięki automatyzacji coraz więcej wolnego czasu, znaczenie tej funkcji będzie stale wzrastało. W takim świecie człowiek będzie się modlił nie z materialnej potrzeby, ale ponieważ jest to przywilejem wolnych dzieci Bożych, będzie chodził do Kościoła nie przymuszony, ale z wewnętrznej potrzeby, będzie studiował teologię nie dla jej spożytkowania, ale dla radości, którą daje.

Nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju rozważania tracą nieco utopijnością, jak również trudno się zgodzić na wszystkie tezy autora dotyczące wiary i uczynków w usprawiedliwieniu. Niemniej pozostaje faktem, że Moltmann poruszył problem bardzo istotny i odblokował drogę dla lepszego pojmowania Boga, człowieka, religii i Kościoła.

Ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa

*Zusammenarbeit von Christen und Atheisten. Das Problem der gemeinsamen sittlichen Normen. Moraltheologentagung 1969 in Wien*, wyd. Karl Hörmann i Rudolf Weiler, Wien 1970, Herder, s. 60.

Są tu zebrane referaty wygłoszone na posiedzeniu teologów-moralistów języka niemieckiego, które miało być poświęcone zagadnieniu wspólnych norm moralnych dla ateistów i chrześcijan. Zagadnienie to jednak zostało zaledwie dotknięte, jak można się przekonać z pobieżnego nawet przeglądu poszczególnych wypowiedzi.

W pierwszym referacie bowiem Franz Martin Schödl omawia na podstawie konstytucji *Gaudium et Spes* i *Lumen Gentium* stosunek Kościoła do ateizmu. Zaznaczając ciągłość nauki, która zachodzi między Vaticanum II a poprzednimi wypowiedziami Kościoła podkreśla jednak, że dopiero dzisiaj znalazł on jakiś wspólny język z ateistami i mówi tak, aby być przez nich słuchanym. Najważniejszą i najgruntowniejszą wypowiedzią jest referat Biserę na temat możliwości współpracy między chrześcijanami i ateistami. Warunkiem takiej współpracy jest zdaniem autora przede wszystkim przekroczenie samej wiary przez miłość bliźniego sięgającą do miłości nieprzyjaciół. Dalszym koniecznym warunkiem takiej współpracy jest odideologizowanie wiary. Od dłuższego czasu bowiem wiązano wiarę chrześcijańską z systemami ideologicznymi, które dawały pewność intelektualną, ale kosztem wolności człowieka i humanistycznego odnoszenia się do niego. Klasyczny przykład tego rodzaju wiary połączonej z ideologią mamy w legendzie Dostojewskiego o wielkim inkwizytorze. Mimo spełnienia tych warunków